

Luty

MARTA BRYŚ

Ishbel Szatrawska, *Żywot i śmierć pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia*

Dramat *Żywot i śmierć pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia* Ishbel Szatrawskiej to istny postpamięciowy rollercoaster. Szatrawska z imponującą pewnością miesza ze sobą narracje z różnych porządków, tragizm osobistych przeżyć ocalonych przeplata z dzisiejszą optyką widzenia i rozumienia przeszłości z perspektywy kolejnych pokoleń, wzruszenie i melancholię przecina absurdem i czarnym humorem, poważny ton zderza z błyskotliwą ironią, wykorzystując do tego różne konwencje – od groteski, przez filmowo-metateatralne zwroty akcji aż do przejmujących, realistycznych monologów. Zagmatwany los Hersha Libkina jest porywającą historią, ale sposób, w jaki Szatrawska opowiada go w swoim tekście, jest też poruszającym rozpoznaniem punktu, w którym znalazła się polska pamięć zbiorowa zogniskowana wokół Holocaustu.

Jednym z dominujących tematów w dramacie Szatrawskiej jest niewątpliwie tożsamość – roztrzaskana, skomplikowana, wewnętrznie sprzeczna, niemożliwa do opowiedzenia, scalenie. Hersh Libkin urodził się w Łodzi, przeżył getto, obóz i marsz śmierci. Po wojnie wyjechał do Ameryki robić karierę aktorską w Hollywood, założył rodzinę, miał dwie córki, rozwiódł



Ishbel Szatrawska, *Żywot i śmierć pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia*, Wydawnictwo Cyranka, Warszawa 2022

się, pracował w sklepie meblowym, był ścigany przez FBI i podejrzewany o szpiegostwo z powodu telefonów do Polski Ludowej i zmarł w Sacramento w stanie Kalifornia. Mimo licznych prób rzucenia się w wir powojennego wyparcia nigdy nie zapomniał o swoim polskim kochanku i przyjacielu Dawidzie Goldfarbie, którego śmierć w dramatycznych okolicznościach, zaraz po wyzwoleniu obozu w Auschwitz, na zawsze strauumatyzowała pamięć Hersha. W Ameryce spotyka różnych ludzi, którzy mniej lub bardziej dostosowali się do powojennej rzeczywistości – zmienili nazwiska na bardziej amerykańskie, wyparli swoją przeszłość lub milczą, żeby się nie wyróżniać i nie „epatować” nią, nie chcą lub nie mają okazji na co dzień mówić w języku jidysz. (...)

Szatrawska nie podejmuje jedynie tematu indywidualnej tożsamości, równie istotna jest tutaj kwestia wypadnięcia z ram opowieści stworzonej po wojnie, w których ocaleni nie zawsze potrafią się odnaleźć, bo to, co dotyczy ich bezpośrednio, zdążyło zostać zamienione w symbole i figury społecznej wyobraźni:

Mildred: Nikt cię tu nie rozumie poza mną.

Hersh: Nie potrzebuję zrozumienia, nie po to tu przyjechałem.

Mildred: Myślisz, że nie wiem, jak to wygląda? Przyjeżdżasz wychudzony, zabiedzony, w obozach widziałeś wszystko, skończone bestialstwo, ludzi, którzy przestają być ludźmi, tony trupów, przyjeżdżasz i co dostajesz? Społeczeństwo, w którym każdy uważa cię za świra. Myślisz, że nie wiem? Była tu taka jedna, pojawiała się w organizacjach przy synagodze reformowanej, na początku uporczywie milczała, aż ktoś zaczął

pytać, drażnić, namawiać, żeby opowiedziała swoją historię i jak to naprawdę wyglądało. Wylało się z niej wszystko, gwałty, głód, druty pod wysokim napięciem, golenie głów, prycze, wszy, tyfus, całe getto, trzy obozy, marsz śmierci, wszystko wyrzygała. Amerykańce powiedzieli, że wojna pomieszała jej w głowie, a między sobą szeptali, że powinno się jej unikać, bo fantazjuje. Nikt jej nie uwierzył (s. 79). (...)

Na planie westernu, w którym Hersh gra Indianina, kręcona jest scena śmierci wodza; grająca go Żydówka Gladys, aktorka próbująca robić karierę w Hollywood, postanawia ostatnie słowa swojej postaci wygłosić w jidysz.

Głos Reżysera (off): Cięcie! Cięcie! Co to jest? Co tu się odpierdala? Dlaczego wódz mówi w jidysz?

Głos Asystenta (off): W jidysz mów, powtarzam, w jidysz.

Głos Reżysera (off): To jest jakaś pomyłka, Gladys, czy ty kompletnie oszalałaś?

Gladys (podnosząc się na łożu śmierci, wyciąga spod siennika swój scenariusz): Ale tu jest napisane: „Improvizacja w nieznanym języku”. No to właśnie improvizuję.

Głos Reżysera (off): To są jakieś jaja! Gladys, nie możesz mówić w jidysz! Część widowni zrozumie wszystko, co mówisz. A druga część pomyśli, że nawijasz po niemiecku. Jeszcze tego nam tu brakowało. Żeby widownia pomyślała, że szkopy przebrały się za Indian, włożyły peruki i żyją na Dzikim Zachodzie (s. 34).

Żywot i śmierć... można czytać jako opowieść o poczuciu nieadekwatności i jednocześnie przymusie określenia się i przynależności – do języka, wspólnoty, gdy słowa mające opisać rzeczywistość nie rezonują z osobistym doświadczeniem, a każda próba dopasowania kończy się porażką i cierpieniem. Hersh także wpadł w tę pułapkę: za wszelką cenę chciał, żeby po wojnie było inaczej, żeby wojny nie było, aż w końcu pamięć o niej, a przede wszystkim o sobie w jej trakcie, pokonała go. (...)

Bohaterki i bohaterowie dramatu Szatrawskiej odnoszą się również do kwestii własnej reprezentacji w teatrze, wtłaczającej w formy i odbierającej im prawo do zwyczajności. Rozmawiają o tym Hersh i jego dwie dorosłe córki, Lois i Hannah:

Hersh: Albo idę do teatru...

Lois: I tam biopic o Żydówce. W zielonym, kurwa, trykocie, w zielonych rajtuzach, abstrakcyjna historia!

Hannah: Żeby tylko odżydzić. Żeby maksymalnie odżydzić. Bo jak się ma widownia zidentyfikować z bohaterką, jeśli jest Żydówką?

Hersh: Chcę być w końcu człowiekiem!

Lois: Ale zawsze jest...

Hannah: Żyd jako projekt. Żyd-koncepcja. Żyd-symbol.

Lois: Nośnik znaczeń.

Hannah: Patrz, pani!

Lois: Tak wyabstrahowany...

Hannah: Tak zdyskursywizowany...

Lois: Że kompletnie znikł!

Hersh: Chcę być w końcu człowiekiem! Chcę, żeby w końcu ktoś spojrział na mnie nie jak na kogoś, kto jest inny, czyje sprawy was nie dotyczą! Chcę, żeby moje radości i mój ból był czymś, z czym się identyfikujecie! (s. 175–176).

Tempo sytuacji, montażu, liczba tematów, spraw i do tego wszechobecny absurd pomieszany z tragizmem są chwilami przytłaczające. Paradoksalnie jednak w tej dezorientacji jest coś wyzwalającego, ponieważ pozwala zbliżyć się do samego Hersha i jego bezsilności wobec otaczającej go rzeczywistości. W pewnym momencie można już tylko słuchać, przyjmować perspektywę kolejnych postaci, reagować śmiechem i wzruszeniem bez poczucia niestosowności, nie dyskutować, nie oceniać i co najważniejsze – bezradnie nie mieć na temat ich życia i śmierci żadnego zdania.

Fragment recenzji opublikowanej pierwotnie w piśmie „Didaskalia” 2022, nr 172.